Nr. 9. Lwów, dnia 1. Czerwca 1894. Rok II.

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 50 ct.
Na prowincji:
Rocznie . . . . 2 zł. — ct.
Półrocznie . . . . 1 „ — ct.
Kwartalnie . . . . . 55 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 1½ dol.

# ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Czynu, czynu!... naród czeka...
*J. Słowacki.*



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

## Program Towarzystwa demokratycznego

to objaw zwrotu ku lepszemu w naszem apatycznem społeczeństwie, tym widoczniejszy, jeśli się uwzględni przychylność, jakiej nowe Towarzystwo doznało. Program jego nie jest ostatnim wyrazem zasad, nie przedstawia ostatniego szczebla dążeń polskich demokratów, jest zarodkiem pracy zastosowanej do obecnego naszego położenia politycznego, przygotowaniem podstawy pod przyszłą szerszą działalność w kierunku świętych naszych praw narodowych.

Pojmując zatem całą doniosłość Tow. demokratycznego, witamy go całem sercem, pokładając w niem wielkie, może nadto wielkie nadzieje.

Towarzystwo takie ma zadanie wielkie, bardzo wielkie, w niem udział brać winien naród cały, a przynajmniej szlachetniejsza część jego. Tymczasem wstępne kroki odbywały się w cichości, ogół dowiedział się o posiedzeniach dopiero ze sprawozdań dziennikarskich. Wielu, z wybitnych nawet jednostek demokratycznych, nie zaproszono wcale. Wierzymy jednak, że to tylko sku-tek pomyłki, która drugi raz się nie powtórzy.

By Czytelników naszych bliżej zaznajomić z Towarzystwem demokratycznem, podajemy jego program:

Wśród obchodu setnej rocznicy walk o byt Ojczyzny wydobywamy i podnosimy dziś z poniewierki starodawny sztandar z hasłem: „Wolność, Równość i Braterstwo!“

Hasła tego przestrzegały wszystkie poprzednie organizacye demokratyczne obce i polskie. Jeżeli ludzkość pod niejednym względem zrzuciła okowy średniowieczczyzny i uzyskała warunki człowieczeństwa, to zawdzięcza jedynie bohaterom, co zarówno w bojach orężnych, jak i zapasach parlamentarnych, umieli w czyn wprowadzić zasady swobody, równości i braterstwa, nie cofając się przed niebezpieczeństwy, ale owszem, kładąc głowy swe, gdzie tego wymagało zwycięstwo myśli.

Padły już krocie ofiar, bo nie masz wawrzynu bez poświęceń, a mnogość wielka jest takich, którzy czują, iż wszechstronne zwycięstwo owych świętych haseł rozbiłoby w gruzy wrogą potęgę, opartą na niewoli współbliźnich, na różnicy warstw społecznych, na krzewieniu zawiści między ludźmi i narodami. Dlatego to od wieku przeszło wysilają oni swe moce, aby sztandar wszechwładztwa ludu nie rozwinął swych barw w całej pełni, lub rozwinięty znikał co chwila z widowni szarpany i druzgotany.

Bój jednak nie ustaje, zapasy toczą się dalej, i nietylko rzesze robotnicze po miastach, ale i lud siermiężny, jak ongi w Racławickiej potrzebie, spieszy teraz natarczywie do uczestnictwa w rozprawach.

W takiej więc chwili rozwija chorągiew swoją grono ludzi, zszeregowane pod nazwą: „Towarzystwo demokratyczne polskie“.

Zasada „wolności“ zawiera w sobie prawo i obowiązek obrony swobód obywatelskich, i obrony spraw narodowych własnych a poszanowania obcych.

Zasada „równości“ usuwa krzywdy i nieprawości kastowe.

Zasada „braterstwa“ przeprowadzona i wykonana konsekwentnie, złagodzi niesprawiedliwości w ustroju społecznym, a nawet położy im tamę, w stosunkach zaś międzynarodowych utoruje drogę do stanowczego usunięcia systemów, służących za podwalinę caryzmowi i militaryzmowi — dwom głównym plagom, dokuczającym ludzkości przy końcu XIX. wieku.

Na podstawie wskazanych zasad zadaniem Towarzystwa demokratycznego polskiego jest:

skupić i zjednoczyć licznych w kraju, ale luzem i samopas dotąd chodzących ludzi tych przekonań, których wyrazem są wzmiankowane zasady;

wytworzyć jednolite i karne stronnictwo, którego ideałem będzie „równe prawo dla wszystkich, uchwalone przy udziale wszystkich.“

W dążeniu do tego celu paść muszą wszelkie niesprawiedliwe urządzenia, wszelkie przywileje, bądź ustawami zastrzeżone, bądź wsparte na zwyczajach bez względu czy się tyczą ważnych kwestyj politycznych, ekonomicznych i społecznych, czy się odnoszą do towarzyskich form zewnętrznych, które dla zadokumentowania nierówności utrzymuje zakostniały konserwatyzm.

Obrona słabszych przed wyzyskiem i przewagą silniejszych, oto naczelny obowiązek każdej demokracyi, a zatem i naszego towarzystwa.

Wiemy, jaką siłą jest lud oświecony i świadomy spraw politycznych, to też baczyć będziemy, aby lud nasz słowem i pismem obznajamiał się coraz więcej z prawami i obowiązkami wolnych obywateli, ułatwiać mu tedy będziemy poczucia godności narodowej i obywatelskiej, a zarazem bronić od krzywd. W zetknięciu z ludem staraniem naszem będzie wpływać na wyrobienie samodzielności u niego, nie narzucając się mu na stanowisko przewodnie.

Badać i zrozumieć potrzeby w ogóle ludzi pracujących tudzież nieść im pomoc — to naturalne powołanie stowarzyszenia naszego. Taka praca dostarczy zarazem podstaw do reform społecznych, głębiej wnikających w stosunki i potrzeby naszego społeczeństwa, niż wówczas, gdy punktem wyjścia jest sama doktryna.

Myśl główna, zawarta w przytoczonych zasadach, snuje się przez wszystkie prace demokratyczne naszego narodu, od Konstytucyi 3. Maja począwszy, przez emigracyjne Towarzystwo demokratyczne z r. 1836, aż do ostatnich czasów. Chcąc utrzymać łączność z życiem całego narodu, którego cząstką jesteśmy, podejmujemy tę myśl na nowo i w dzielnicy naszej na konstytucyjnym gruncie, przeprowadzać ją będziemy, wytrwale zdobywając dla społeczeństwa warunki rozwoju.

Za najpilniejsze zadania uważamy:

I. Urzeczywistnienie zastrzeżonego w ustawach zasadniczych równouprawnienia narodowości, wchodzących w skład państwa, a więc także zabezpieczenie praw mniejszości narodowościowych.

II. Zrównanie praw i obowiązków obywateli przez:

a) równy udział wszystkich obywateli w ustawodawstwie, z czego wynika konieczność reformy wyborczej, opartej na powszechnem bezpośredniem głosowaniu;

b) przez reformę gminną, która złączy obszary dworskie z gminami, zrówna prawa i ciężary wszystkich członków gminy i zapewni ogółowi stanowczy wpływ na sprawy gminne.

III. Wolność wyrażenia przekonań, zagwarantowana swobodą prasy (zniesienie stempla dziennikarskiego), stowarzyszeń i zgromadzeń, tudzież swoboda i bezpłatność nauki.

IV. Rozwój samorządu krajów, powiatów i gmin.

V. Ochrona pracy i rzetelnego dobytku, a więc:

a) Poskromienie fiskalizmu i reforma podatkowa w kierunku zaprowadzenia jedynego progresywnego podatku dochodowego z pozostawieniem pewnego minimum dochodu, wolnego od obciążenia;

b) ochrona interesów ludności rolniczej (parcelacya ziemi, uregulowanie stosunków kredytowych, ubezpieczenie od klęsk elementarnych itd.);

c) opieka nad przemysłem swojskim i handlem;

d) ustawodawstwo w kierunku ochrony pracy przed wyzyskiem i zabezpieczenia robotników na starość;

e) uproszczenie wymiaru sprawiedliwości, stosowniejsze dla interesów ogółu urządzenie pracy więźniów i t. p.

f) ulżenie ciężarów wojskowych, skrócenie czasu służby pod bronią.

Do spełnienia nakreślonej pracy konieczną jest jedność działania. Niechaj więc stronnictwo demokratyczne zorganizuje się tak silnie, aby zaważyło stanowczo na szali spraw i interesów narodowych. To skupienie działania i nadanie mu jednolitego kierunku będzie zadaniem Towarzystwa demokratycznego, które nie omieszka popierać działalności jednostek i grup. zbliżonych do niego przekonaniami.

Oprócz jedności w działaniu potrzeba solidarności z programem, wytrwałości w przekonaniach i męstwa obywatelskiego, albowiem czeka nas ciężka szermierka z przeciwnościami, a w pierwszej linii musimy wydać i stoczyć zaciętą walkę z nadużyciami wszelakiego rodzaju — w szczególności

z korupcyą i demoralizacyą wyborczą, które stoczyły i opanowały nasze życie publiczne, szerząc zarazę tam nawet, gdzie dotąd zdawała się nie mieć dostępu.

Kto tedy czuje potrzebę zaprowadzenia równej marki dla wszystkich, —

kto wierzy w skuteczność braterstwa ludzi i ludów, —

kto dla przyszłości Polski, jak przed laty, za czasów Jana Kazimierza i Tadeusza Kościuszki, widzi niezbędną potrzebę garnięcia się ogółu obywateli pod znaki ojczyste, —

kto — jednem słowem — przyjmuje i podziela wyłuszczone w niniejszem programie zapatrywania: —

ten zaciągnie swe imię i nazwisko do rejestru Towarzystwa demokratycznego polskiego z wiarą i zapałem.

## Wstępujmy do „Sokoła".

# NEKROLOGIA.

Zamiast „wielką polityką" sprobujemy dziś cierpliwości papieru nekrologią.

Oto projekt reformy wyborczej, urodzony w roku zeszłym, zmarł tymi dniami we Wiedniu. Mowę pogrzebową wygłosił p. Jędrzejowicz a kazanie ks. Chotkowski. Jako grabarze funkcyonowali członkowie Koła polskiego.

Wprawdzie sam poród, wedle zdania wiedeńskich powag, był zupełnie chybiony, a objawy stanu chorobliwego okazywały się zaraz z początku, to mimo tego skon był zupełnie niespodziewany nawet przez tych, którzy go najmocniej pragnęli.

Ale jeżeli co w tem wszystkiem podziwiać mamy, to w pierwszym rzędzie sposób wywołania szybkiej katastrofy.

Oto uchwalono a nawet polecono, aby namiestnictwa, względnie starostwa, zebrały „w jak najkrótszym czasie" materyał, któryby posłużył za podstawę przyszłym projektodawcom reformy wyborczej.

Po takim zakończeniu sprawy, nastała cisza i ogólne zadowolenie z pozbycia się tak nieprzyjemnego a widocznego ciężaru. Poseł dr. Piętak tak pięknie występujący przeciwko szalbiercom, którzy chroniąc się od zarzutu bezczynności, głosili, że Koło pracuje nad reformą, całą swą walkę skupił w ufności do rządu, że ten chociażby tylko dla swych własnych interesów, reformę wyborczą przeprowadzi, wprawdzie nie tak, jak sobie tego masy życzą, ale dającą prawa przynajmniej niektórym warstwom społeczeństwa. Tymczasem rząd, w obawie uczynienia zaprędko zbyt stanowczego kroku, usunął tę fatalną chwilę *ad calendas graecas*, gdyż jak wiadomo, w ten tylko wyłącznie sposób liczą czas nasze władze polityczne.

Tak tedy w obecnej chwili nic stanowczo nie przeszkadza wybornemu trawieniu dań na ucztach i bankietach, wydawanych dla i od „ministrów rodaków".

Głosy ludu, domagające się słusznych praw swoich przeszkadzać będą wprawdzie od czasu do czasu, lecz nie będą się przyglądali wszystkiemu z za wałów gumowych paragrafów.

Proces postępu został wstrzymany stucznie przez właścicieli mandatów, którzy takowe tylko w obecnej sytuacyi dzierżyć mogą.

Naiwnym jest główny argument, którym zwalczają „dla dobra ogółu" potrzebę reformy wyborczej i rozszerzenie jak największe prawa głosowania, a mianowicie niski dosyć stopień inteligencyi naszego ludu.

Radzą go najpierw oświecić, postawić na pewnym stopniu inteligencyi, a potem obdarzyć prawem, z którego dopiero wówczas należycie korzystać będzie w stanie. Nie wglądamy już w to, iż dla uskutecznienia swego planu nie robią nic dla oświaty ludu, jak tylko kiwają głowami na więcej niż skromne dotacye rządu na cele oświaty w kraju, ale zwracamy uwagę, że nadanie prawa, do korzystania z którego wymagana by była pewna inteligencya, w jednym roku zdziała więcej w sprawie oświaty, niż w innym wypadku przeciąg czasu równy nawet terminowi danemu władzom politycznym do zbierania materyałów dla projektu nowej reformy wyborczej.

W przeciwnym bowiem wypadku będzie leżało w interesie mas kształcić się, w drugim, cel pracy nad sobą samym jest nieuchwytny, a w każdym razie niewidzialny.

Tak tedy czując się pewnymi posiadaczami mandatów, tylko tam, gdzie istnieje brak oświaty, pogrzebali nasi najmilsi reformę wyborczą w drugiej wiośnie życia.

# Poddani cieszcie się!...

Antisemicki poseł Gessmann przytoczył w wiedeńskim parlamencie trzy okólniki namiestnika Galicyi, hr. Badeniego, do starostów i władz politycznych, dotyczące wieców ludowych, z których ostatni — tajny, jako nader charakterystyczny, dosłownie ze stenograficznych protokołów posiedzeń izby posłów podajemy.

L. 627. — W ostatnich czasach były bardzo często po miastach prowincyonalnych urządzane wiece ludowe i to albo przez znanego agitatora ks. Stojałowskiego i stojący pod jego kierownictwem Związek chłopski, albo przez ruską partyę radykalną i przez oficyalny zarząd tej partyi tj. polityczne stowarzyszenie „Narodna Wola". Na tych wiecach ludowych bywają omawiane bardzo często kwestye nie dotykające bliżej ogólnych interesów stanu chłopskiego i to w sposób wrogi władzom i innym klasom w celu pobudzenia nieoświeconych mas ludu do niezadowolenia z istniejącego porządku i do nienawiści przeciwko temuż. Również bywa zachowanie się i działalność władz, szlachty i duchowieństwa poddawana ostrej, stronniczej i nieuzasadnionej krytyce, przyczem świadome przekręcanie stanu rzeczy i napadanie na osobistości niepoślednią odgrywa rolę.

Te wiece ludowe, nie wypływające całkiem z odczutej przez lud konieczności usunięcia jakichś szkodliwych stosunków, są wyłącznie obrachowane na zaniepokojenie i obałamucenie ludu wiejskiego, który przez słuchanie agitatorów mimo woli daje się skłaniać do brania udziału na tych wiecach ludowych o bezustannem ucisku i poniżeniu ludu wiejskiego, *zaczyna wierzyć, że włościaństwo jest wyzyskiwane.*

Zwracając tedy uwagę p. starosty na szkodliwość takich wieców ludowych, wzywam pana na wypadek, gdyby o takim wiecu w pańskim powiecie doniesiono, abyś pan przedewszystkiem zważył tę kwestyą, czy nie zachodzą takie okoliczności, któreby mogły w myśl ustawy z 15. paźdz. 1867 L. 135 dz. pp. *dać powód du uzasadnienia zakazu* zameldowanego wiecu. („To jest tedy jedyny środek: najpierw zakazać". Uwaga posła Gessmanna).

Ze względu na §. 6. wymienionej ustawy, dalej ze względu na agitacyjny charakter tych wieców chłopskich, wreszcie ze względu na to, że ludność wiejska już została rozjątrzoną, *można zakaz zgromadzenia łatwo uzasadnić.* Nie chcę bynajmniej radzić pp. starostom, by w każdym wypadku zameldowania takiego wiecu z tego środka korzystali. (Wesołość między posłami.) Życzę sobie tylko więcej ostrożności w tej sprawie.

W pierwszym rzędzie należy się starać w *jakiś inny sposób udaremnić* takie wiece i to przez osobisty wpływ i skuteczne rady. Nie wątpię, że w większej części takich wypadków wpływ, jaki naczelnik władzy świeckiej nad ludem wiejskim posiada lub posiadać powinien, okaże się dostatecznym do uchylenia wieców ludowych i do udaremnienia rozkładczej działalności skrajnych agitatorów. Muszę zresztą zauważyć, że o ile mi wiadomo, kilku pp. starostów doradzonego przezemnie środka już używało, (Śmiech w parlamencie). Inni zakazywali wprost urządzania wieców ludowych, nie wywołując tem żadnego protestu lub wzburzenia ze strony dotkniętej przez to ludności wiejskiej, co jest dowodem, jak obojętnie masa chłopstwa wobec wymysłów agitatorskich się zachowuje. Jeśliby jednak usiłowania p. starosty około udaremnienia tych wieców były bezowocne i jeśliby już przyszło do odbycia takiego wiecu, to wtedy będzie rzeczą wydelegowanego na to zgromadzenie komisarza jak najsurowiej rozważać i kontrolować mowy i wnioski obecnych i w razie prowokacyjnego, albo podburzającego wystąpienia mowców, w razie wystąpienia przeciwko państwowym lub autonomicznym władzom, duchowieństwu lub szlachcie, absolutnie *zarządzić rozwiązanie zgromadzenia.* O przebiegu takich wieców ludowych, jak w ogóle o wszelkich spostrzeżeniach co do ruchu chłopskiego, złoży mi pan szczegółowe sprawozdanie; to roporządzenie należy jednak traktować jako ściśle poufne.

Lwów, 17. stycznia 1894.

*Badeni* m. p.

„Tak używa się ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach w jednej z austryackich prowincyj — mówił poseł Gessmann, przytoczywszy powyższy tajny okólnik — wobec tej części ludności, która reprezentuje ogromnie przeważającą większość narodu. Rozumiem już teraz, dlaczego w tej wysokiej Izbie panuje *śmiertelny strach przed każdą zmianą prawa wyborczego*, dla czego utrzymanie stworzonego w ten sposób stanu posiadania zupełnie usuwa wszystkie inne względy, względy na stałe utrzymanie państwowego pokoju i spokojnego społecznego współżycia różnych klas.

Jest też już samo z siebie zrozumiałem, że, jeżeli się tych ludzi przez dziesiątki lat w ten sposób ciemięży, jeżeli się im najelementarniejsze prawa polityczne z niezrównaną bezczelnością konfiskuje, to się potem musi obawiać, że, gdyby choć tylko kilku reprezentantów tych ciemiężonych weszło do tej Izby, to *wyjawione tu skandale musiały by być olbrzymie*,

Z tymi wszystkimi środkami nie ujdziecie jednak temu losowi. *Zostaniecie zmuszeni* dozwolić na sprawiedliwość nawet wobec uciśnionych dzisiaj..."

Litują się więc nad nami obcy ludzie... A cóż robią nasi posłowie? — „...Stoją i stać chcą" dopóki żydzi nie odmówią kredytu i nie zabiorą ostatniego kawałka ich ojczystej ziemi, a gdy już nie będzie za co ni mandatu nabyć, ni nawet opłacić wstępu na bankiet w cześć „ministra-rodaka" — pójdą w „dyurnisty" do pierwszej lepszej krajowej instytucyi.

A czemuż nasza prasa, oprócz krakowskiego „Naprzodu" nie wspomniała o powyższem okólniku?... — Dajmy jej spokój, to za drastyczne, mogła by się jeszcze narazić...

**Kupujmy tylko u chrześciańskich kupców!**

# Radykalna młodzież.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety kościelnej pojawił się pod powyższym tytułem dłuższy artykuł, który „Przegląd" uważał za stosowne przedrukować w n-rze z 31. maja b. r.

Nie mamy wcale zamiaru zbijać dowodów i argumentów artykułu, który wprawił redaktora länderbankowskiego organu w entuzyazm, wiedząc, co zwykle wywołuje u niego stany podobne, jak

świadczy pewien wypadek z przed kilku lat w ogrodzie pojezuickim. Ponieważ jednak pismo nasze jest organem radykalnym, uważamy za konieczne poświęcić choć kilka słów tej sprawie.

Na wstępie autor artykułu wyraził młodzieży radykalnej swe ubolewanie, czy oburzenie, że prasa radykalna ruchem młodzieży mocno się interesuje i nad jej głosami często się zastanawia. To mu jednak wcale nie przeszkadza stawiać za wzór ową młodzież i owe czasy, kiedy „głosu młodzieży słuchano z życzliwością i wyrozumieniem“. Biedny autor nie spostrzegł się, iż argument ten niedźwiedzią mu wyrządził przysługę, gdyż oburzając się na roztrząsanie przez prasę głosów młodzieży, chwali czasy, w których to robiono.

„Z takiej to młodzieży — czytamy dalej — wyrastali ci, którzy są dziś świecznikami naszego narodu.“

Pomijając to, że „świeczniki“ „Gazety kościelnej (Tarnowski, Pechnik itp.) nie są naszymi świecznikami, zwracamy uwagę autora, że nie mając patentu na proroka, nie może stanowczo twierdzić, że i z obecnej młodzieży jakieś świeczniki nie wyrosną.

Przechodząc następnie do pracy młodzieży nad ludem, nad sobą samą i na polu socyalnem, puszcza autor artykułu znów wodze oburzeniu swemu, że praca nad ludem podejmowaną jest przez nas na własną rękę. Obce mu są widocznie sprawozdania roczne istniejących towarzystw ludowych, w których młodzież do pracy się wciągnęła. W konserwatywnych towarzystwach, gdyż o tych myślał autor zapewne, młodzieży radykalnej *nie było* i *nie będzie*. Nie podoba się autorowi dalej, że się lud „budzi z uspienia, głosi jego krzywdy i niepoddanie się losowi“.

Daruje autor, ale młodzież radykalna pracując nad ludem, jego, a nie swego szukać musi dobra i chłopa dla możności lepszego wyzysku w nieświadomości zostawiać nie będzie.

Zdaniem autora postępowanie takie jest wynikiem znajomości francuskich lub niemieckich dzieł teoretycznych. Widocznie zapomniał, że kilkanaście wierszy wstecz zarzucił młodzieży wstręt do książki, a tu im znajomość uczonych-teoretyków insynuuje.

Przyznajemy, że młodzież radykalna jest mniej praktyczną dla siebie w pracy, ale to... szlachetniej.

Pracy młodzieży nad młodzieżą samą, autor już wybaczyć nie może. Pojmujemy — wleźliśmy komu innemu w drogę niepotrzebnie.

W polemice nad naszem czasopismem, zarzuca nam autor między innymi, że „Życie“ jako pismo radykalne, przeciw nieradykałom występuje. — Mielibyśmy was wspierać? A zresztą dlaczegoż nieradykalna „Gazeta kościelna“ przeciw radykalnemu „Życiu“ wystąpiła?!!

Przechodząc do pracy na polu socyalnem, mówi autor, że jakkolwiek „Życie“ nie ogłasza się za pismo socyalistyczne, to mimo tego jest nim bezsprzecznie. Przy tem nie omieszkał autor udzielić redakcyi swej światłej rady, że nie dosyć jest wyprzeć się tylko samego nazwiska, by dostąpić zbawienia. Nie chcąc pozostać dłużnymi odpowiadamy, że socyalizm jest to imię zbiorowe, na pewne quantum postulatów. My sądzimy, że lepiej pisać i mówić o treści, niż o samym tylko tytule.

Co do „zaprawionego żółcią i jadem (!) prostackiego i grubiańskiego tonu Życia zamiast argumentów“ — radzi bylibyśmy, gdyby nam autor w naszych artykułach wskazał jakie wyrażenia, podobne tym, których w swojej enuncyacyi używał, jak: „fabrykaty muzy podchmielonej alkoholem“, „zapał afiszujący się na ulicy itd. itd.

Na razie dosyć. Może wystarczy?

## Walne zgromadzenie Tow. Sokół.

Od dłuższego już czasu dawały się uczuwać w lwowskim Sokole pewne braki i oznaki niezadowolenia, przeważnie u młodszych sokołów.

Niezdecydowany ton, wywołany brakiem energii prezesa, a nadto bardzo słabe odświeżanie wydziałów, które stale rok rocznie tymi samymi obsadzano ludźmi, argumentując ich wybór tem, że skoro dotychczas rok rocznie mandaty im powierzano, nie można tego nie uczynić i teraz, wszystko to było powodem powstania opozycyi, która już roku zeszłego zaznaczyła swe istnienie, obecnie zaś wystąpiła jawnie i solidarnie w obronie wypieszczonych dla sokolstwa ideałów.

Ze sprawozdań poznać łatwo znaczny napływ młodzieży do Towarzystwa, którego jeśli do dnia dzisiejszego w zupełności nie opanowała, to uczyni to w najbliższej przyszłości, i nie ustąpi z pola z pewnością, dopóki nie osiągnie swego celu.

Stara „urzędowa prawica“ trzyma się, przyznać należy, solidarnie, i z dziecięcym uporem, występuje z z a s a d y przeciwko wszystkiemu, do czego inicyatywa wyszła od partyi przeciwnej. Przy głosowaniu nad wnioskami nie pytają „jaki“ ten wniosek, ale „c z y j?“, „kto go postawił.“

Przykłady tego wszystkiego mieliśmy na ostatnim walnem zgromadzeniu. Kiedy mowcy prawicy wysłuchiwani byli w najzupełniejszym spokoju, mowców obozu przeciwnego, opozycyi, witano sykiem i przerywano im głosami, które z mową ludzką nie mają nic wspólnego. Obelżywe wyrazy, które na nas padły, wybaczamy, stosując się do słów pisma św., „Przebaczcie im, bo nie wi dzą, co czynią“.

Takie stosunki, zrozumieć łatwo, zaognić musiały opozycyę. Zarysowała się ona więc teraz wyraźnie. Z jednej strony ci, którzy ze Sokoła robią sobie sport „gwoli fantazyi, z drugiej ci, którzy istnienie tow. gimnastycznego pojmują praktycznie. Trudności, robione przy przyjmywaniu przez wydział rękodzielników, powiększyły szeregi opozycyi.

Dla ilustracyi obecnego stanu rzeczy, podajemy przebieg Walnego zgromadzenia Tow. Sokół we Lwowie za r. 1893.

---

W środę 9 b. m. na 7 godz. zapowiedziane Walne Zgromadzenie zagaił prezes, konstatując komplet dostateczny o godz. w pół do 9 wieczorem.

Pierwszy zabrał głos w sprawie formalnej druh Antoni Cybański. Wyraziwszy zdziwienie, że tego roku wprowadzono tak niefortunną nowość, jak karty legitymacyjne, specyalnie uprawniające do brania udziału w walnem zgromadzeniu, w kilku słowach naszkicował niepraktyczność tychże. Ponieważ takie karty pociągają za sobą znaczny a zupełnie niepotrzebny wydatek z funduszów Tow., interpelował wydział, dla czego właśnie je wprowadził, bo tłumaczenie tej nowości względami bezpieczeństwa, by nie-członkowie Sokoła nie znaleźli się w sali, nie może wytrzymać krytyki. Dawniej nigdy kart takich nie wydawano, a mimo tego panował zawsze wzorowy porządek i nikt nieproszony nie mógł przybyć na waln. zgrom.. gdyż funkcyonaryusz Tow. siedząc przy drzwiach, zapisywał każdego wchodzącego, pytając nieznajomych sobie o nazwisko. Zwrócił dalej druh C. uwagę na nieprawidłowości, które zaszły przy wydawaniu wspomn. kart. Podniósł mianowicie, iż jednym wydawano karty osobiście i dla znajomych, posyłano nawet takowe pocztą, drugim dla krewnych nie chciano takowych wydawać. I tak: podczas gdy druchowi Bayerowi wydano kartę dla niego i dla jego siostrzeńca, drh. Partykiewiczowi niechciano wydać karty dla jego szwagra — bo, jak oświadczył sekretarz, dr. Czarnik kazał tylko tym karty wydawać, którzy się osobiście po nie zgłoszą Dh. Noahowi posłano kartę pocztą. Przytem kart legitymacyjnych nie wydawano całkiem takim członkom, którzy mniej jak 3 miesiące do Tow. należą mimo, iż nigdzie nie ma w statucie, by członek przyjęty do Tow. nie miał prawa brania udziału w waln. zgrom., a jest tylko wzmianka w regulaminie, że taki członek nie ma prawa głosowania.

Prezes Zima: Proszę o dowody.

Dh. C.: Członkowie, których wymieniłem, są tu obecnymi, gdybym powiedział nieprawdę, zaprzeczyli by zpewnością.

Pr. Zima: Takie sprawy należą do wniosków, punkt 8 porządku dziennego.

Dr. Czarnik: Ja odpowiem. Karty były wydawane prawidłowo. Nikomu nie wydawano ich inaczej jak osobiście, pocztą nie wysyłano wcale. Dh. Noahowi musiał ktoś z jego znajomych legitymacyę posłać. (Zapytujemy, skąd ten znajomy wziął legitymacyę druha Noaha, skoro takowe tylko osobiście wydawanymi były. — Red.).

Następnie zabrał głos druh Aleksandrowicz, zarzucając wydziałowi nie wywiązanie się z przyjętych na Walnem zgromadzeniu zobowiązań, a to w sprawie wentylacyi sali, zniżenia opłat dla rękodzielników itd. itd.

Za wydział odpowiedział dr. Czarnik. Na ostatni zarzut, który mógłby obchodzić wydział, odpowiadam, że uchwały te wypełnione zostały w zupełności, albowiem wydział zawarł umowę z tow rzemieślniczem Skała, posełając mu bezpłatnie nauczyciela. Tam mają przyrządy, tam mogą też i ćwiczyć! (głos z lewicy: I *apage satanas!)*

W sprawie wentylacyi szatni i miejsc ustępowych zabrał głos druh Dulęba, prosząc, aby nie zabierano czasu drobiazgami.

Druh Cechak czynił prezesowi zarzuty, że podczas uroczystości Kościuszkowskiej postponował techników.

Przew. Zima wskazywał z naciskiem na to, że uroczystości Kościuszkowskiej nie urządzał „Sokół“, lecz osobny komitet i że ta sprawa nie należy do walnego zgromadzenia.

Po tem intermezzo przyjęto większością sprawozdanie wydziału do wiadomości, a na wniosek Goldmanna udzielono wydziałowi za prowadzenie rachunków absolutoryum.

Nastąpił referat dra Fiszera w sprawie zmiany statutu. Uchwalono przejść natychmiast do dyskusyi szczegółowej. Przedyskutowano kilka paragrafów i przyjęto niektóre zmiany, poczem dla spóźnionej pory odroczono walne zgromadzenie do piątku 11 b. m. na g. 8.

Dyskusya ciągnęła się w dalszym ciągu przy czytaniu następujących paragrafów statutu, które przyjmowano z nieznacznymi zmianami. Dopiero paragraf 21 wywołał dłuższą nieco i ożywioną dyskusyę. Rozchodziło się o zmianę nazwy prezesa na naczelnik i trzyletnie urzędowanie wydziału.

Opozycya sprzeciwiała się projektowi komisyi, i mowcy jej zaznaczali swe stanowisko w tej sprawie, podając rzeczowe argumenty, jak potrzebę częstszego odmładzania wydziałów i możność szybkiego usunięcia nieodpowiednich jego członków.

Referent komisyi, jakoteż zwolennicy projektu stawiali, jako argument przemawiający za projektem tę okoliczność, że podobne zmiany poczyniły towarzystwa finansowe, tow. szkoły ludowej w Krakowie i t. p.

Gdy przyszło do głosowania znakomita większość okazała się przeciwko paragrafowi 21., jednakowoż sędziwa prawica, uważała za stosowne pozasłaniane swemi barkami głosujących przeciwnie, wprowadzić w błąd prezesa Zimę, który też skonstantował większość za przedłożeniem komisyi. Żądanie kontrpróby zagłuszyła prawica potężnym chórowym protestem.

W obec takiego postępowania, opozycya, *bez poprzedniego porozumiewania się* opuściła salę, wśród burzy oklasków i dzikich głosów przeciwników.

Zebranie było zdekompletowane.

Gdy zobaczono to, wysłano parlamentarza, a gdy ten do powrotu nakłonić nie był wstanie, p. T. Romanowicza, który jako zadosyćuczynienie dla siebie i swoich przyjaciół, uważał za stosowne wykrzykiwać na pokrzywdzoną młodzież słowami: *„Was jeszcze na śmieci nie było, gdyśmy w Towarzystwie robili i t. d.*

Gdy jednak i to nie poskutkowało zamknięto drzwi na klucz, a prezes Zima przekonawszy się, raz jeszcze, że brak jest wymaganego prawem kompletu, odroczył obrady do dnia 19. maja.

Tymczasem zaczęły obiegać pogłoski, że prawica chcąc się odpłacić pięknem za nadobne, rozpoczęła agitacyę za tem by dnia 19. maja na W. Zgromadzenie nikt się nie stawił, by następne przy dowolnem komplecie, mogła już obrady prowadzić.

Zamach powiódł się znakomicie, a był tak głośny, że nawet p. komisarz policyi, jako przedstawiciel władzy w sali się nie jawił

Zgromadzenie też do skutku nie przyszło.

Po ogłoszeniu odroczenia, opozycya urządziła natychmiast w wielkiej sali Sokoła poufne posiedzenie, na którem omawiano kwestye będące na porządku dziennym W. Zgromadzenia, a przedewszystkiem sprawę paragrafu 21. — Wykazywał jego nielogiczność w dłuższem przemówieniu druh Moraczewski.

Dalszy ciąg Walnego zgromadzenia naznaczono na dzień 26. maja. Przed rozpoczęciem obrad wpłynęło do prezydyum pismo opatrzone 150 podpisami tych, którzy za paragrafem 21 nie głosowali. Wykazano więc głosowaniem pisemnem większość przeciw §. 21. Wskutek tego, postawiony wniosek reasumpcyi uchwały przeszedł, a powtórne głosowanie zostawiło prezesowi jego dotychczasową nazwę, a wydział trzyletni, wskutek niestawienia się lewicy w komplecie, przyjęto.

Dalsze paragrafy przyjmowano dosyć szybko żywszą jednakowoż dyskusyę wywołał paragraf o sądzie honorowym.

Projekt podawał, że w razie podania przez wydz. wniosku wykluczenia członka z towarzystwa, rozstrzyga sąd hondrowy, w skład którego wchodzi 6 wydziałowych, (związanych ustawą głosować za wykluczeniem) i 6 bezstronnych ławników. Wyrok zapada większością $^{5}/_{6}$ głosów czyli *dwoma* głosami ławników.

Wobec takiego stanu rzeczy postawił druh Bl... ...szek poprawkł, żądając by do sądu wchodziło 12 ławników i nikt z wydziału.

Wniosek ten, poparty przez druha Moraczewskiego, oburzył zwolenników przedłożenia komisyi, jednakowoż pewni siebie ograniczali swoje przemówienia wyłącznie do przeszkadzania mowcom przeciwnego obozu.

Jakież więc było ich rozczarowanie, gdy głosowanie wykazało większość za poprawką. Podnieśli więc krzyk, chcąc mieć tego samego środka, którym wojowali przy pierwszym głosowaniu nad paragrafem 21. Jednakowoż prezes Zima poznawszy się na ich taktyce z wielką godnością zachował się wobec krzyków starej prawicy.

Do następnych paragrafów stawiano nieliczne stylistyczne zmiany.

Po skończeniu obrad nad statutem przystąpiono do wyboru wydziału, gdyż punkt następny t. j. odwołanie do W. Zgromadzenia odpadł wskutek cofnięcia odwołania przez odnośnego druha.

Na koniec odroczono tak wybór wydziału jak i delegatów do Związku aż do zatwierdzenia nowego statutu.

Tak skończyło się to zgromadzenie, które trwało od 9 do 26 maja.

# KORESPONDENCYE.

*Stanisławów, 4. maja b. r.*

W dniu 3. Maja było miasto nasze świadkiem podwójnej uroczystości. W dniu tym bowiem, w rocznicę wiekopomnej konstytucyi obchodzono tutaj zarazem setną rocznicę walk Kościuszkowskich i bez przesady mogę powiedzieć że obchód ten wypadł wspaniale.

Uroczystość zaczęła się wieczorkiem urządzonym w sali Moniuszki w dniu 2. Maja. Trzeciego o godzinie 5tej rano 25 salw moździerzowych zbudziły miasto i zwiastowały początek obchodu *wielkiego dnia dziejowego.*

Miasto odświętne przybrało szaty. Chorągwie powiewały z okien i dachów domów, ściany poubierane festonami i dywanami, a transparenta i obrazy, wystawiane w oknach i na wystawach sklepowych zatrzymywały oko przechodnia.

O godz. 6 pobudka Harmonii, odegrana na ulicach miasta, zebrała tłumy narodu, które snuły się po ulicach aż do godz. 9, t. j. do czasu zebrania się uroczystego pochodu. Pochód ustawił się na rynku. Reprezentacye wszystkich towarzystw i korporacyj wzięły w nim udział, a wśród czarnych surdutów i strojnych polskich ubiorów, rzewnie odbijały proste chłopskie sukmany, które pomne swego wodza z pod Racławic, wzięły również udział w uroczystym na Jego cześć pochodzie.

Na serdeczną wzmiankę zasługuje dziękczynne nabożeństwo, odprawione w kolegiacie przez infułata Kierczkę, który dalekim będąc od zwyczajnych w takich razach wymówek naszych duszpasterzy, chętnie stanął na czele tam, gdzie mu obowiązek stanąć nakazywał. Równocześnie odbywały się nabożeństwa w cerkwi ruskiej i synagodze, a każde zgromadziło tysiące swych wyznawców.

Po nabożeństwie odsłonięto tablice pamiątkowe po obu stronach bramy kościoła kolegialnego umieszczone, poczem pochód z muzyką na czele udał się na ulicę Kościuszki, gdzie został powitany serdeczną przemową byłego burmistrza miasta Kamińskiego i gdzie się rozwiązał.

Pochód się skończył — zaczęły się zebrania. W ogrodzie Siedelmayerowskim zgromadziła „Gwiazda" około 300 na uroczystość przybyłych wieśniaków i delegatów, a wśród mów i toastów łączyły się serca w jedno wspólne westchnienie, ulatujące z pod sukmany i surduta: „Ojczyznę wolność racz nam wrócić..." Nastrój zebrania był nad wyraz wzniosły.

Z innych więcej prywatnych zebrań dość, że wspomnę zebranie korporacyi krawieckiej w domu cechmistrza p. Wincentego Mitschki, gdzie serdecznem przyjęciem i uroczystością chwili podnieceni uczestnicy w niewyuczonych ale prostych i serdecznych słowach wypowiadali swoje myśli i uczucia i przy toastach serca swoje składali w dań Ojczyźnie, która w najświetniejszej epoce swojego bytu, *w wielkich dniach dziejowych* była gwiazdą przewodnią czynów Kościuszków, Kilińskich i Głowackich.

Z zebrania tego wynosiło się wrażenie, że młodzież rzemieślnicza miast prowincyonalnych przyjmując postępowe hasła Zachodu, nie wyparła się jednak swych uczuć narodowych, nie zgasiła w piersiach swych ducha miłośći Ojczyzny, razem z nami marzy o swobodzie, i wierzy silnie, że idea nasza zwycięży musi. Cześć jej za to.

O 4 godz. popołudniu zebrały się tłumy w teatrze, gdzie staraniem komitetu odbyło się bezpłatne przedstawienie dramatu ludowego „Kościuszko pod Racławicami". Wieśniacy przednie zasiedli miejsca — wnętrze teatru przedstawiało jedną zbitą masę narodu, a uroczysta cisza lub homeryczne oklaski były oznaką wezbranego uczucia zebranych. Sceny: „W kuźni", „Przysięga Kościuszki", „Racławice" i „Nobilitacya Bartka" silne na wieśniakach uczyniły wrażenie.

Tegoż dnia wieczorem świetna iluminacya miasta była koroną uroczystości. Wszystkie okna wysełały rzęsiste na miasto promienie — ciemno było tylko w oknach gmachów rządowych lub u takich osobistości, które, mimo woli może, okien oświecić nie mogły.

Wśród tłumów publiczności dzielnie uwijała się straż obywatelska, złożona przeważnie z młodzieży szkolnej, a sprawność jej i energia na najwyższą zasługują pochwałę. Na ich barkach spoczywał obowiązek utrzymania porządku i spokoju i wywiązała się z niego znakomicie.

Do późna w nocy tłumy narodu zalewały ulice, z światłem okien gasła i ciekawość przechodniów.

# ZAPISKI.

Numera nie wychodzą w bieżącym roku na czas. Użalają się prenumeratorowie, reklamują. Nie nasza w tem wina. Zwracamy się do tych wszystkich, którzy zalegają z prenumeratą tak za rok przeszły jakoteż i bieżący, by zechcieli takową wyrównać, jeżeli im chodzi o dobro i regularne wydawanie naszego pism. Wydatki mamy znaczne, — od finansów przyszłość zależy.

*Administracya.*

**Sprostowanie.** W *Przeglądzie* z dnia 29. maja (nr. 120) pojawił się artykół pióra ks. dra A. Pechnika, prof. gimn. w Tarnowie, p. t. *Kilka uwag o głównych niedostatkach naszych szkół średnich.* Autor kończąc swe wywody wymierzone przeciw posłowi do Rady państwa prof. L. Piętakowi, dochodzi do rezultatu, że system nauczania w gimnazyach jest dobry, i popiera ten swój sąd następującym argumentem, który tu dosłownie przytaczamy: „Wszakże prawie wszyscy (słuchacze prawa) zdają przepisane egzamina państwowe z dobrym skutkiem, pomimo, że największa ich część nie słucha wykładów i mało pracuje, szczególnie w pierwszym roku, ale jedni zarabiają na utrzymanie pisaniną, drudzy guwernerką, inni spędzają całe dnie na bruku, po kawiarniach i w Czytelni akakemickiej, słuchając mów i odczytów niebudujących i niepouczających (tu ciśnie się nam pod pióro uwaga, że pewne reformy są konieczne — nietylko w gimnazyach)."

Nie wdając się w polemikę co do samej spornej kwestyi, bo do tego nie uważamy się za kompetentnych, musimy jednak zaznaczyć, nie przez wzgląd na autora artykułu, lecz na czytającą publiczność, że:

1) protestujemy przeciwko zestawianiu Czytelni akademickiej w równym rzędzie z „brukiem" i „kawiarnią" i pozostawiamy ocenieniu ludzi bezstronnie myślących, czy podobne zestawienie godzi się uczynić?

2) zwracamy uwagę, że na mowy i odczyty wygłaszane w Czytelni akademickiej, a zdaniem autora „Kilku uwag" — „nie budujące i nie pouczające", uczęszczają profesorowie lwowskiego Uniwersytetu, a w dyskusyach biorą niejednokrotnie udział, czego z pewnością by nie czynili, gdyby zdanie autora było prawdziwe.

Nie dziwimy się wreszcie zupełnie pragnianiu ks. dra Pechnika,ażeby pewne reformy nie tylko w gimnazyach poczyniono, ale pociesza nas ta myśl, że ci, którzy są prawdziwymi przyjaciółmi młodzieży i wiedzą, że pierwszym warunkiem jej rozwoju jest pozostawienie jej swobody, ze zdaniem ks. Pechnika zupełnie liczyć się nie będą.

My przynajmniej juześmy to uczynili.

We Lwowie 1. czerwca 1894.

*Wydział „Czytelni akademickiej".*

**Rodociowi** (*ex re* wierszu w „Zagłobie").

Stała się rzecz smutna, Twa muza popadła
W dziki zapał. W dzikim obłędzie zajadła
Plwa na młodzież, nie wie że tylko cielęta
Milczą kornie, gdy się okuwa je w pęte.

Kocham Cię Rodociu, lecz płaczę nad tobą.
Żeś bezmyślności obóz zwiększył swą osobą.
Smutne czasy. Chochlik wlazł między stańczyki,
Ty zaś do mamuciej przystąpiłeś kliki.

**Akty oskarżania** za nr. 6 „Życia" z b. r. doręczono już redaktorowi naszemu p. A. Cybańskiemu, dodając mu tym razem jako *sociusa doloris* p. Szcz. Bednarskiego, właściciela drukarni. Przeciw obom aktom wnieśliśmy sprzeciw, a jeśli takowy uwzględnionym nie zostanie, powiadomimy sz. prenumeratorów o dniu rozprawy dziennikami.

**Na wydawnictwo „Życie" złożyli**: WP. M. L. z D. 1·50 zł., Młodzież polska z Przemyśla 3·57, ze Stryja 3 zł.

## Nadesłane.

„W liście wysłanym w sobotę 26. maja do prezesa Zimy zaprzeczyłem, jakoby szef mój, wymógł na mnie cofnięcie odwołania i z biura mię wyrzucił i prosiłem o upublikowanie tego listu. Przy tej sposobności wyraziłem się: „a zarazem uprasza pan, nieprawdziwe wieści o mnie rozszerzających, by mnie wypuścili z swej opieki".

Wyrażając się w ten sposób, nie miałem wcale na myśli ogółu młodzieży, która broniła mej sprawy jako zasadniczej. Odnosiły się te słowa do tych, *którzy nieprawdziwe wieści o mnie szerzyli, stawiając mię w ciężkiej kolizyi służbowej.*

Że mnie mylnie zrozumiano, nie moja wina.

*Wacław Mścisław Borzemski*

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.